

Serce teatru nie bije przy biurku [WYWIAD]

Łukasz Kaczyński: Jaki teatr wyjdzie z pandemii?

Marcin Hycnar: „Gdyby wiedzieć...” – za Czechowem. Trudno podejmować się wróżenia z fusów, bo sytuacja jest bezprecedensowa. Naiwnością i chyba nieodpowiedzialnością byłoby dziś ferowanie wyroków, tym bardziej że czas, jaki zwykle mamy na przygotowanie planów, skurczył się diametralnie, decyzje podejmujemy właściwie z tygodnia na tydzień, czekając na to, co będzie możliwe. Mocno wierzę w to, że teatr nie zniknie. Że bycie ludzi ze sobą i z aktorami, tu i teraz, w tym samym czasie, które jest domeną, niezaprzeczalnym wyznacznikiem teatru, będzie tym, do czego ludzie wrócą. Mnie jest to bardzo potrzebne. Jako widz teatralny tęsknię za czasami, kiedy można było przyjść do teatru i zagłębić się w opowieści, wysłuchać jakiejś „bajki” opowiedanej przez artystów, by na chwilę uciec od świata na zewnątrz albo zobaczyć go w innej perspektywie. Myślę, że po tym trudnym czasie, choć nie wiadomo, kiedy to „po” nastąpi, ludzie wciąż będą chcieli oderwać się od rzeczywistości, która nas dotknęła w sposób straszny, uniemożliwiła normalne działanie. Jestem pełen nadziei, że to, co teraz dzieje się z konieczności – przenoszenie działań do internetu – odbieramy wszyscy jako pewną namiastkę. Wierzę, że teatr będzie żył i będzie na niego zapotrzebowanie. Co do pytania, jaki to będzie teatr... Są tacy, którzy twierdzą, że widz będzie oczekiwał uczestniczenia w fikcji, która nie będzie pogłębiała jego traum i problemów, a raczej da wytchnienie, wzruszenie czy uśmiech. Czas pokaże. Dziś nie czuję się tak silny w swoich przekonaniach, by przewidywać, jak rzecz się potoczy. Może w pierwszej kolejności widownia rzeczywiście będzie chciała oglądać przede wszystkim lżejszy repertuar.

Bo co byłoby na drugim biegunie?

No cóż, możemy eksplorować nasze emocje i zmiany, które w wyniku wielomiesięcznego zamknięcia dały o sobie znać, nasze lęki, frustracje. Ludzie kultury są wśród grup, które szczególnie boleśnie odczuły skutki pandemii, te dziesięć miesięcy zamknięcia czy ograniczenia swobód, możliwości samorealizacji. Frustracja i depresja, ale też próba zrozumienia tego, co się z nami wydarzyło, to naturalne zjawiska, którymi sztuka mogłaby się zająć. Tylko mam wątpliwość, czy publiczność będzie chętna, by iść w tym kierunku.

Jak zatem projektuje pan Teatr im. Jaracza, co chce pan w tym miejscu zaproponować?

Niezależnie od okoliczności myślę o eklektycznej linii repertuarowej, może nieco bardziej różnorodnej niż to było w ostatnich latach. Doceniając dokonania moich poprzedników, przygotowując się do objęcia funkcji i pojawienia się w Łodzi, analizowałem repertuar, a wiadomo, że on jest w dużym stopniu oparty na literaturze dramatycznej współczesnej, często światowej. To świetne, niejednokrotnie wybitne realizacje i na pewno wiele rzeczy się tu udało. Sądzę jednak, że przy tak licznych zespole aktorskim (42 osoby), którego marka jest nie do podważenia, dysponując rzemieślnikami wszystkich teatralnych fachów (teatr jest właściwie samowystarczalny) – co jest wielką wartością, ale też powoli staje się ewenementem na rynku krajowym – pod względem zatrudnienia jesteśmy bodaj trzecią co do wielkości sceną w Polsce, po teatrach, które mają w nazwie „narodowy”... Krótko mówiąc, mamy możliwości realizowania, jako drugiego mocnego filara, repertuaru klasycznego. Myślę, że każde pokolenie zasługuje na swoje własne realizacje tekstów kanonicznych i takie też chciałbym zaproponować w Teatrze Jaracza. Poza tym jako poszerzenie czy dopełnienie tej linii myślę o polskich sztukach współczesnych, a ponieważ zespół jest uzdolniony wokalnie – także o spektaklach muzycznych. Pewnie nie będziemy się ścigać na spektakle farsowe, bo od tego są w tym mieście sceny bardziej wyspecjalizowane, ale jeśli pojawi się propozycja

„nieobrażającej inteligencji” komedii, to czemu nie? Jeśli zdarzy się pretekst, to sięgnę również po propozycje teatru gatunkowego, żeby oferta była szeroka, by każdy z mieszkańców miasta czy województwa – bo w pewnej perspektywie myślę o powrocie do czasów intensywnej obecności na scenach regionalnych – znalazł tu coś dla siebie. Oczywiście, dbając o wysoki poziom artystyczny wszystkich realizacji.

Niedaleko ma pan dwie publiczne sceny dramatyczne, jedną muzyczną, o teatrach innego, alternatywnego nurtu nie wspominając. To zupełnie inna sytuacja niż Teatru im. Solskiego w Tarnowie, którym do niedawna pan kierował, a który był jedyną sceną w mieście. Jak pan widzi Teatr im. Jaracza wobec np. Teatru Nowego, najbliższego mu co do gatunku, ciężaru czy też oczekiwań - zwłaszcza wobec zapowiadającej się tam zmiany dyrekcji?

No właśnie, Nowy to scena, która znalazła się w pewnym sensie w podobnej sytuacji. I może jest to jeszcze istotniejsza zmiana, jeśli wziąć pod uwagę teatralne preferencje odchodzącej i przyszłej dyrekcji tamtej sceny (nie wartościując ich, a jedynie zwracając uwagę na silny kontrast). Wydaje mi się, że pewnie to naturalnie wyjdzie, iż nie będziemy się ścigać, a to, że Teatr Nowy tak właśnie się nazywa, będzie zapewne przyświecało planom pani dyrektor Ignatjew. Obserwowałem z daleka jej wybitne dokonania w Teatrze im. Osterwy w Lublinie i podejrzewam, że będzie to naturalna droga także dla jej nowego zespołu i że grono twórców będzie zbliżone do tego lubelskiego, jeśli chodzi o typ teatru, jego estetykę, konwencje. W związku z tym wydaje mi się, że ruch, by postawić również na klasykę, może się okazać słuszny, że to właśnie będzie nas wyróżniało. Jeśli chodzi o Teatr Powszechny, to jest scena, która ma w ofercie różne przedstawienia, jest częścią typowo farsowa, której pewnie u nas nie będzie, ale wydaje mi się, że tam z kolei nie doświadczymy wieloobsadowych, potężnych pod względem chociażby budżetu produkcji, które w „Jaraczu” się zdarzały i wierzę, że w pewnej perspektywie jeszcze będą mogły się zdarzyć. Myślę, że Teatr im. Jaracza mógłby odgrywać rolę teatru – nawet jeśli nie z nazwy – w pewnym sensie „narodowego”.

Czy może pan mówić o konkretnych nazwiskach, tytułach i terminach, czy też sytuacja zamknięcia instytucji kultury i trwającej pandemii w ogóle uniemożliwia przejście na poziom konkretnego?

To dziwna i – znów – bezprecedensowa sytuacja na rynku. Z jednej strony trudno się na cokolwiek umawiać, gdy nie wiadomo, kiedy będzie możliwa normalna praca, a z drugiej strony fakt, że wszystkie niemal produkcje są odwołane lub przeniesione w czasie, sprawia, że trudno określić, który z twórców ma wolne terminy w kalendarzu, który nie ma, a któremu na tyle wysypały się propozycje, że choć nie podejrzeliśmy go o to, ma w karneciku wolne miejsce. To bardzo indywidualne kwestie, ale repertuar „Jaracza” już jakoś się kształtuje. Nie powiem oczywiście o planach na trzy i pół roku z konkretnymi tytułami, ale też z premedytacją nie czyniłem tego, kształtując program na moją kadencję, bo wydaje mi się, że tego typu deklaracje pozostają zazwyczaj w sferze pobożnych życzeń kandydatów, a doświadczenie uczy, że potem te nazwiska i tytuły niekoniecznie znajdują się na afiszu. Życie teatralne weryfikuje takie deklaracje czy wskazania, a życie teatralne w pandemii czyni je jeszcze mniej pewnymi. Ale coś udało się ustalić, bez względu na to, kiedy będziemy mogli spotkać się z widzami. Zaczynamy pracę. Czy też – chcąc być precyzyjnym: ja zaczynam. Zanim się tutaj pojawiłem, aktorzy w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich ProScenium rozpoczęli próby do „Wojny na trzecim piętrze” Pavla Kohouta. Pandemia i zawirowania wewnątrz teatru przerwały prace nad tym spektaklem, ale jest prawie wszystko: obsada, aktorzy deklarują, że znają tekst, powstała scenografia – brakuje tylko, bagatela, reżysera. Pomyślałem, że skoro prace są zaawansowane, to moim obowiązkiem powinno być artystyczne zaopiekowanie się tym projektem. Jeśli uda się nam pokazać jego efekt na początku marca, będę zadowolony. Jeśli nie, to pewnie będziemy finalizować pracę jakimś „pokazem wewnętrznym” i czekać na możliwość konfrontacji z publicznością. Natomiast pod koniec stycznia próby do

„Mizantropa” Moliera w przekładzie pana Jerzego Radziwiłowicza rozpoczyna pan Edward Wojtaszek. Naszych widzów czeka druga w Polsce realizacja tego stosunkowo nowego przekładu. To jedna z kameralnych pod względem obsadowym sztuk francuskiego autora, bo nie ukrywam, że sytuacja pandemii i niepewności, kiedy i w jakim wymiarze publiczność będzie mogła do nas przyjść, sprawia, że na razie wieloobsadowe przedstawienia planujemy dopiero w kolejnych latach. Premiera tego spektaklu w moich marzeniach odbywa się 27 marca, czyli w Międzynarodowy Dzień Teatru. Zaproszenie do współpracy z Teatrem im. Jaracza przyjęła też Daria Kopiec, która pod koniec maja na scenie kameralnej, a jeśli nie, to chwilowo na dużej (zależnie od obostrzeń sanitarnych), będzie realizowała prapremierę współczesnej sztuki „Zła dziewczynka” Lothara Kittsteina. To spektakl na troje aktorów. Próby rozpoczną się pod koniec marca, a premierę planujemy na 22 maja. To są plany, o których mogę mówić konkretnie, bo jesteśmy umówieni na tytuły i daty, i one wyczerpują nowe premiery w tym trwającym „kulawym” sezonie. O tym, co potem, nie mogę mówić już tak konkretnie. Mogę powiedzieć o reżyserach, którzy po moim zaproszeniu zadeklarowali wstępną chęć pracy w naszym teatrze. Są wśród nich osoby dobrze znane widzom „Jaracza” i innych łódzkich scen oraz zupełnie „nowe”. Z pierwszych będą to Radek Stępień (zrealizował u nas spektakl „Kto zabił Kaspara Hausera?”) i Marcin Wierzchowski (w repertuarze mamy jego „Idiotów”). Z tych drugich, mam nadzieję, że zechcą niejako „debiutować” w naszej instytucji: Małgorzata Warsicka, Anna Wieczur-Bluszcz, Iwona Kempa, Artur Tyszkiewicz, Sławomir Narloch, Piotr Ratajczak. Żadnych umów nie podpisaliśmy, ale są obustronne deklaracje, że takie spotkanie byłoby mile widziane i cenne. [...]

Rozmawiał Łukasz Kaczyński

Cały wywiad do przeczytania w Kalejdoskopie 02/21.

--

Jak kupić "Kalejdoskop"?

Numer 01/21 do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik.

I w prenumeracie:

- redakcyjnej – część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a na początek prenumeraty każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best of Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

*** Nasze PODKASTY**

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych – na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)
Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)

*** Nasze AUDYCJE**

W społecznościowym Radiu Kapitał realizujemy cykl audycji „Okno Kalejdoskopu”. Pierwsze trzy audycje: rozmowę wokół „tez dla łódzkiej kultury” z ich autorem Michałem Lachmanem, dotyczącą tematu strategii dla łódzkiej kultury, rozmowę Joanny Glinkowskiej z Rafałem Kołackim o field recordingu i rozmowę z Rafałem Gawinem o „Muzyce roku pandemii”, można odsłuchać [TUTAJ](#)